

Musiał sprzedać działkę, żeby oddać pieniądze z Czystego Powietrza. Czy za sprawą rządowego programu dotacji na Podhalu odbywał się wielki przekręt?

PODHALE/ORAWA. Tam, gdzie pojawiała się ta organizacja mająca ekologię i Podhale w nazwie, tam pojawiały się kłopoty. Jej przedstawiciele obiecywali klientom ogromne dotacje, ale ich działania budzą wątpliwości. Ludzie łatwowiernie podpisywali umowy in blanco na wymianę pieca, montaż fotowoltaiki czy ocieplenie domu, a oni mieli w ich imieniu załatwić wszystkie formalności. Klienci mieli płacić niewiele, resztę dopłacało Czyste Powietrze. Ale gdy zaczęły wychodzić nieprawidłowości, to na nich spadła odpowiedzialność. Dziś jednym strach o zwrot dotacji spędza sen z oczu, inni musieli już oddać ponad sto tysięcy, jeszcze inni nie mogą doprosić się na dokończenie rozbabrannej inwestycji.

Niewielka wioska w gminie Czarny Dunajec. Dom jakich wiele dookoła. Stara konstrukcja z lat pięćdziesiątych sukcesywnie rozbudowywana i zwieńczona rzucającym się w oczy zupełnie nowym dachem z czerwonej blachodachówki. Na podwórzu bałagan, wewnątrz obiadowy harmider. Józek* i Agata zasiadają do stołu z czwórką dzieci. Najmłodsza, dziesięcioletnia Natalka jest niepełnosprawna. Lista jej chorób jest długa. Jest niedziela, ale atmosfera daleka od radosnej.

Józek proponuje mi kawę. Karolowi, który przed rokiem wydawało się, że jest mężem opatrnościowym - też proponował. Częstoował papierosem. A Karol obiecywał. Snuł wizje docieplonego domu i taniego ogrzewania. Wszystko za darmo, bo pieniądze załatwił z programu Czyste Powietrze.

O Natalce Karol też wiedział. A jednak nie ruszyło go sumienie.

Józek dziękuje Bogu, że miał po rodzicach działkę, którą mógł sprzedać, by spłacić niemal 150 tys. zł. Niemal połowa to zwrot pierwszej transzy dotacji z Czystego Powietrza, którą musiał oddać z odsetkami. Okazało się bowiem, że dach, który położył, wykonał bez pozwolenia. Sprawa wyszła na jaw już w trakcie realizacji

termomodernizacji. Ktoś w urzędzie, nie ruszając się nawet zza biurka porównał na Geoportalu zdjęcie satelitarne domu Józka obecnie, a potem cofnął się kilka lat na osi czasu. Nie było takiego dachu, nie było pozwolenia...

Józek musiał zwrócić już przyznaną pierwszą transzę dofinansowania, a wykonawcy zapłacić za resztę prac. Teraz martwi się czy przyjdzie kontrola z nadzoru budowlanego.

- W życiu nic nie podpiszę, nawet na papierze toaletowym - mówi Józek łamiącym się głosem.

Pompa, magazyn i licznik za nic

Maria ma 70 lat, mieszka w jednej z wiosek gminy Raba Wyżna. Po ponad roku zmagania się z firmą została z fuszerką na ścianach, pompą ciepła podłączoną do grzania wody w kranach i kwitem ze złomu, gdzie musiała odwieźć nowy piec na ekogroszek, który miał być panaceum na rachunki za prąd. Tak obiecywali.

Kobieta modli się co wieczór, by Fundusz nie cofnął jej dotacji. Bo zostanie z potężnym długiem, którego żaden komornik nie będzie w stanie ściągnąć z jej KRUS-owskiej emerytury. Ma jeszcze w ręku przedsądowe wezwanie do zaprzestania naruszania dobrego imienia firmy z żądaniem wpłacenia dwóch tysięcy złotych przez zięcia, który skomentował ich reklamę na Facebooku. Zapłaciła. Wiadomo, wystraszyła się sądu. Każdy by zapłacił - pomyślała.

Ewa ze Szczawnicy jeszcze spłaca rozłożone na raty 59 tys. zł za dodatkowe roboty, które firma wykonała. Ma już dość awantur, wyzwisk i pogróżek. Z rozłożoną na raty zaległością myśli o przyszłym spokoju. I czeka na magazyn energii. Zapowiedzieli, że założą go po roku. Wkrótce się okaże, że na papierze już go ma...

Zofia i Wiesiek z Nowego Targu, emeryci. Mieli mieć pompę, docieplone garaże i fotowoltaikę na dachu. Nie mają nic, poza licznikiem zainstalowanym przez Tauron na konto instalacji do pozyskiwania prądu ze słońca. Licznik z prognozą na cały rok z miesiąca na miesiąc generuje im jedynie fakturę. A, że w rubryce "energia oddana" jest okrągłe zero za to w kratce "energia odebrana" pojawiają się dziwne kwoty - a to pięćset, a to dziewięćset złotych. - Wcześniej było sto dwadzieścia - zauważa Zofia.

Co ich łączy?

Firma-niefirma widmo jakiej oficjalnie nie ma, jest jedynie profil w mediach społecznościowych, i adres www, który prowadzi z powrotem na facebookowy profil. W nazwie i ekologia, i Podhale, ale próżno szukać takiej firmy w Krajowym Rejestrze Sądowym czy innych rejestrach. Nie pojawia się też na umowach. To bardziej hasło

marketingowe i powiązany z nim profil na Facebooku, na które rzeczywista firma łąpała klientów. Reklama brzmi obiecująco. W tekście same obietnice 140 300 PLN bezzwrotnej dotacji na termomodernizację domu i numer telefonu. Niejeden się skusił. Podążam więc śladem firmy widmo, by dowiedzieć się w czym tkwi sekret rentowności całego biznesu.

Co znajdę? Podejrzane pełnomocnictwa. Umowy z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, których beneficjenci nigdy nie widzieli, choć podpisali. Fuszerki, zawyżone koszty, zwlekane czy nierzetelnie wykonane inwestycje. I dotacja na sto procent. Podążam ich tropem.

Trop 1: klient awanturujący się, czyli skuteczna metoda negocjacji

Lipnica Wielka, ciasne pomieszczenie jednego z wydziałów urzędu gminy, cztery biurka tyleż pracowników wraz z naczelnikiem. Jest początek października, gdy urzędnicy są świadkami niemal trzygodzinnej awantury z wyzwiskami i przekleństwami. Poszło o to, że urzędnicy zakwestionowali pełnomocnictwo, które przedłożył przedstawiciel firmy występujący w imieniu klienta. Ich zdaniem powinno ono być wystawione na pracownika firmy załatwiającej dotację, a nie jedynie przedstawiciela handlowego, swego rodzaju akwizytora, który formalnie nie jest z firmą związany.

- Oni mają taką metodę, że wszystkie sprawy zostawiają na ostatnią chwilę, a potem trzeba to robić w pośpiechu. Uprzedzaliśmy ich, że pełnomocnictwo ich przedstawiciela, który nie jest ich pracownikiem do podpisywania umów jest nieakceptowalne - przekonuje Grzegorz Kocur, operator programu Czyste Powietrze z urzędu gminy w Lipnicy Wielkiej. Zaznacza, że skargi spływają coraz częściej.

Trop 2: Ależ nie ma takiej firmy

W rzeczywistości za firmą - widmo stoją dwie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Jedna podpisuje umowy i w imieniu klientów składa wnioski do Czystego Powietrza i druga, która te umowy wykonuje. Obie łączy osoba Dawida Ł., Współdziałowcem w jednej ze spółek wciąż jest Leszek Kowalski, który dziś pozywa swego pracodawcę w sądzie pracy.

Zgodnie z nowymi przepisami podmiot, który składa wniosek o dotację nie może być wykonawcą tej inwestycji. Zapis w programie Czyste Powietrze miał na celu ukrócenie nadużyć, gdy firma de facto sama sobie załatwiała dotację na wykonanie intratnej usługi. Jak widać, łatwo było znaleźć obejście - wystarczyło założyć drugą spółkę i biznes się kręci.

Trop 3: Umowa - żeby nie wiadomo było nic

Wiesiek: - Jakies dwa lata temu wyczytałem w Internecie, że jest taka organizacja, która może do pomóc dofinansowaniu w modernizacji docieplenia i ogrzewania. Wiadomo, wszyscy korzystają, więc też postanowiliśmy skorzystać.

Zadzwonili. Wkrótce do domu zapukał pan Tomek. - Nazwiska nie pamiętam, oni wszyscy przedstawiają się tylko z imienia. Przyszedł, obejrzał dom, kotłownię. Widział, że mamy piec na olej i ekogroszek. Powiedział, że nie ma problemu. Ostatecznie ustaliliśmy, że docieplą dwie bramy garażowe, strych, założą pompę powietrza i fotowoltaikę - wspomina Zofia.

Podpisali umowę na dwóch kartkach A4, ale jej pola pozostawały czyste. Pan Tomek powiedział, że potem się to wypełni. Umowy na dotację z Czystym Powietrzem czy programem Mój Prąd nie widzieli nigdy.

Pan Tomek nie zająknął się nawet, że dotacja z Czystego Powietrza w momencie, gdy w domu jest piec na olej, nie przysługuje.

- Dali mi do podpisania jakieś dokumenty in blanco, I nie wiem co oni tam potem powpisywali. Tam jeszcze miała być dotacja z programu Mój Prąd. Fajnie byłoby chociaż zobaczyć co tam jest... - zauważa Ewa, która nadal czeka na magazyn energii.

Pani Maria nie chce rozmawiać na ten temat. Ma swoje lata i zszargane nerwy. Odsyła do zajmującej się sprawą pracowniczki nowotarskiej kancelarii prawnej. Ta wspomina wizytę w siedzibie firmy na Orawie. Udały się tam razem, by wyciągnąć dokumentację dotacji. To było konieczne, bo do domu pani Marii zapukali kontrolerzy z Czystego Powietrza.

- Pojechaliśmy, była rozmowa z Dawidem Ł., który powiedział, że dokumentów nie będzie, jak nie przeproszą... - wspomina prawniczka.

Wcześniej, córka 70-latki powiedziała szefowi ekipy, który nie odbierał telefonów, że jak nie ma czasu rozmawiać, to ona wie, gdzie on mieszka i może do niego przyjechać. Odebrali to jako pogróżki.

- Ale co mnie to obchodzi? - powiedziałam mu wprost. - I zaczęła się przegadywanka. Powiedziałam, że zaczniemy inaczej. Gość zaczął mnie wyzywać. Wyszliśmy stamtąd - pojechaliśmy prosto na komisariat. Gdy policjant do nich zadzwonił, powiedzieli, że o 13 mamy odebrać dokumenty. Dostałyśmy tylko fakturę i protokół wykonania prac. To też zresztą nieprawdziwe, bo wpisane było rozpoczęcie prac 24 lipca i zakończenie 30 lipca. A byli u niej w październiku. Co ciekawe, na podstawie tego pisma złożyli wniosek do WFOŚiGW o wypłatę środków. I dostali je!

Podobne umowy in blanco z jedną z firm podpisywali wszyscy moi rozmówcy.

Trop4: Podpis, adres, korespondencja - w imieniu beneficjenta

Umowa in blanco to jednak tylko część praktyki panującej w firmie pozyskującej dotacje. Momentem, który otwierał drzwi do dotacji było upoważnienie. W teorii miało ono zdjąć z beneficjenta, czyli osoby, która otrzymuje dotację, cały ciężar mozolnej, urzędniczej mordęgi. Wszystko w jego imieniu robiła firma. Jak się okazuje - wszystko, a może i jeszcze więcej...

Ewa wspomina moment, kiedy musiała dostarczyć dodatkowe dokumenty. Firma miała problemy z załatwieniem drugiej transzy dofinansowania.

- Chcieli nagle pieniądze, a ja powiedziałam z jakiej racji mam płacić, jeżeli to kwestia dofinansowania? Były błędy w umowie, strasznie to było zakręcone. Gdy prosiłam ich, by mi nadesłali dokumenty, powiedzieli, że w razie kontroli to ktoś przyjedzie od nich. Obawiam się, że się nie zjawią i wówczas to ja będę miała problemy - tłumaczy.

Jak to jednak możliwe, by beneficjenci nie wiedzieli nic o tym co dzieje się z ich wnioskiem w tak zbiurokratyzowanej instytucji jak WFOŚ?

- Byłem u nich w biurze, musiałem złożyć podpis i później oni sobie robili z tym podpisem co chcieli. Nie było żadnej umowy, wszystko sobie sami robili. Człowiek był nieorientowany w sytuacji. Wierzy się ludziom, a potem tak to wychodzi - przyznaje Józek.

Leszek Kowalski przyznaje, że normalną praktyką było tam wyrobienie nowego adresu mailowego klienta i dołączenie go do wniosku. Tym sposobem cała korespondencja zamiast do niego trafiała do kogoś z firmy, kto odpowiadał jako on.

Beneficjenci, często prości ludzie, byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Nie musieli się zajmować całą papierologią, a efekt miał być namacalny - warta ponad sto tysięcy inwestycja, za którą oni nie zapłacili ani grosza, albo niewiele. Ale gdzie tu więc przekręt? Leszek Kowalski twierdzi, że wie.

Tymczasem zgodnie z prawem, umowa o dofinansowanie zawierana jest wyłącznie między beneficjentem a WFOŚiGW. Pełnomocnik działa jedynie w imieniu i na rzecz beneficjenta. I to beneficjent, czyli właściciel domu, w którym zamontowano piec, pompę czy fotowoltaikę, ponosi pełną odpowiedzialność na nieprawidłowości. Nasi rozmówcy twierdzą, że firma naciągała fakty lub wpisywała w dokumentach nieprawdę, żeby zdobyć dotacje, namówić ich na jak największe roboty i zarobić jak najwięcej. Bo i tak, zgodnie z prawem, to oni - klienci - ponosili całą

odpowiedzialność za nieprawidłowości.

- W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości - np. obowiązku zwrotu dotacji - odpowiedzialność ponosi beneficjent, a skutki działań pełnomocnika mieszczących się w granicach udzielonego umocowania obciążają mocodawcę, nie pełnomocnika - podkreśla Magdalena Skłodowska, rzeczniczka NFOŚiGW.

Firmom opłaca się zatem oszukiwać w dokumentach lub naginać rzeczywistość, bo prawo pozwala im uniknąć odpowiedzialności. Więc oszukiwały, podawały nieprawdę, naciągały rzeczywistość, żeby wykonać, odebrać inwestycję, a potem zgarnąć pieniądze z dotacji. W końcu to klient jest pod wszystkim podpisany.

Trop 5: Jak dotacja to tylko na 100%

Najbardziej "w cenie" są klienci kwalifikujący się na 100% dofinansowania. W teorii więc ci najubożsi. Bo o wysokości dofinansowania decydują dochody. Im mniejsze, tym większe dofinansowanie.

Zwykle chodziło o to, by wszystko zgadzało się na papierze. Więc jeśli ktoś robi na czarno, albo za granicą i ma nieudokumentowane dochody, czyli praktycznie ich nie ma - to jest najlepszym klientem. I w razie problemów, nie będzie miał pretensji, bo też ma coś na sumieniu.

- Mieliśmy prostą instrukcję od Dawida Ł. - nie da rady na matkę, niech przepisują 1% udziałów w domu na córkę. Nie da rady na córkę, szukajcie wujka czy kogo bądź, by dopisać go do umowy, żeby dochód od jednej osoby rozbijał się o jak najwięcej "domowników". Każdy z klientów został tak przewalkowany. Jadąc do klienta, za którego ma się obiecać 6 tys. zł premii, można sobie posiedzieć cały dzień. Nie ma problemu. I my jeździliśmy, urabialiśmy, mówiliśmy wszystko, co chcieli usłyszeć - wspomina Leszek Kowalski, były już wspólnik jednej ze spółek i handlowiec zarazem.

Trop 6: Wykonawca - będzie pan zadowolony

Dom pani Marii to typowy "kwadraciak" z lat sześćdziesiątych. Niedocieplony, ze starymi oknami, trudny do ogrzania. Termomodernizacja w tym przypadku była jak najbardziej wskazana.

Firma miała zamontować pompę ciepła, instalację fotowoltaiczną i ocieplenie całego budynku. W lipcu 2024 wystawili fakturę na ponad 160 000. Właścicielka miała zwrócić VAT i jeszcze potem dopłacić 3 tys. za dodatkowe parapety.

Po kilku miesiącach od otrzymania zaliczki zainstalowali pompę w kotłowni. Gdy handlowiec zobaczył, że jest tam kupiony wcześniej, jeszcze niezamontowany piec na ekogroszek podpowiedział, że lepiej będzie go podłączyć, bo pompa "ściągnie z

niej kupę kasy". Miał przyznać, że elektryczne urządzenie faktycznie jest tylko po to, by dostać wyższą dotację na modernizację...

- To ich stała praktyka. Z pompą dostają więcej pieniędzy. Zamontowali ją jednak tak, że ogrzewała tylko wodę. I to są rzeczy, których ludzie nie chcą ujawniać, bo w przeciwnym razie musieliby zwracać dotację 136 tys. A skąd emerytka na KRUS-ie ma wziąć taką kwotę? - zauważa pełnomocniczka pani Marii.

W końcu po miesiącach oczekiwania, w październiku 2024 ekipa budowlana zaczęła termomodernizację. Przyszedł listopad, spadł śnieg, a na domu położona została tylko jedna warstwa styropianu z klejem i siatką na wierzchu. Mieli wrócić na wiosnę. Nie wrócili do dziś.

Po cofnięciu im pełnomocnictwa do domu pani Marii przyjechała kontrola z WFOŚ. Stwierdzili, że na ścianach jest położony inny styropian niż w protokole. Zamiast 260 m kw. o grubości 15 cm na domu są 82 m kw. tej grubości i 116 m kw. styropianu o grubości 10 cm.

I to pani Maria ma wyjaśnić rozbieżności i wytłumaczyć się także, dlaczego w kotłowni jest piec na ekogroszek. Pojawiła się wizja konieczności zwrotu całej dotacji. Uratował ją fakt, że mimo cieńszego styropianu, efekt ekologiczny został osiągnięty. Konieczne było szybkie odłączenie i zezłomowanie węglowego pieca. I modły, by Fundusz był wyrozumiały.

Pani Maria została z rozbabraną inwestycją, fuszerką, za naprawę której przyjdzie zapłacić przynajmniej 30 tys. zł. O ile znajdzie się firma, która zechce to poprawić, a nie zrywać wszystko i zaczynać od nowa.

Firma nie straciła na tym nic. Co więcej, jeszcze skierowała sprawę do sądu przeciwko podwykonawcy domagając się odszkodowania.

- Tam niemal wszystko jest robione rękami podwykonawców, często to ja ich szukałem. Szef ręce umywa. Coś jest spięprzone? Dzwońcie do podwykonawcy, on jest od gwarancji. Kto dał nam lepszą stawkę ten to robił. Dbałem, żeby było OK, ale w pewnym momencie nie miałem już możliwości stać przy każdym i pilnować - tłumaczy Leszek Kowalski.

Ale jak to jest, że spółka, która ma być wykonawcą, jeszcze szuka kolejnych podwykonawców?

- Przecież tam się nikt na takich robotach nie zna, ona nie po to powstała. 90 procent umów jest na materiałach niezgodnych z tym, co jest wpisane w dotacji. Styropian lambda 40? Nie ma opcji, by spełnił normy. Mam adresy, gdzie wiem, że domy są

nim ocieplone. Zamawiało się zawsze najtańszy materiał, czasem taki, że pan by stodoły nie chciał tym ocieplić - opowiada Leszek Kowalski.

Trop 7: Leszek Kowalski czyli słup mimo woli

W końcu się spotykamy. To formalnie, "na papierze" wciąż wspólnik Dawida Ł. Blisko 30-letni, młody mężczyzna, z wytatuowanymi ramionami może budzić respekt. Ze względu na posturę bywało, że dostawał zlecenie, by porozmawiać z robiącym jakieś problemy beneficjentem. "Idź go zjeb" - słyszał. Wystarczyło się pojawić, zawsze działało.

Do pracy tej trafił za namową kolegi z Nowego Targu. Potem zajął jego miejsce.

- Jak przeszedłem do nich - wszystko było super. Komputerowy CRM, leady, wszystko działało, szef codziennie w pracy, a jak trzeba było to siedział z nami do 2-3 w nocy. Wszystko było, jak powinno. Ale w lipcu w spółce okazało się, że zaczynają się jaja. Zaczęły wychodzić jakieś umowy. Miałem zamawiać materiały, robić pomiary. Okazywało się, że handlowcy zapisywali w umowie co chcieli, po czym klienci stawiani byli przed faktem, że umowa np. dotyczyła 150 m fasady, która ma 250 m. Więc Dawid Ł. wysyłał mnie, żebym jeździł do ludzi by dopłacali do umowy. De facto bardziej opłacałoby się im samym to zrobić niż przez firmę, bo niejednokrotnie kwoty za ocieplenie były horrendalnie duże - wspomina Leszek Kowalski.

Tyle, że tych kosztów beneficjent nie widział, bo przecież wszystko dostawał "za darmo" z dotacji.

- Miałem obiecane 6 tys. zł. za każdą podpisaną umowę. Jeśli przynosiłem umowę z własnego kontaktu to było rozliczane indywidualnie - można było zarobić nawet 30 tysięcy. Ale ja raczej unikałem tego typu umów. Bałem się, że to się rypnie, bo nie jest realne, by tyle wałów wychodziło. W najlepszym miesiącu miałem 12 umów - z czego żadnej z tych prowizji nie dostałem - przyznaje Leszek Kowalski.

Fejk pompa, czyli na czym można naprawdę zarobić

- Dużo umów na zasadzie fejkowej pompy - nawet na umowach sobie to pisali albo "pompa dla picu". Dawid Ł. zamawiał urządzenie mniej lub bardziej wadliwe, byleby się mieściło w zestawieniu pomp, które można instalować. I klienci dostawali pompę ciepła i piec na pellet, a dotacja była brana tylko na pompę ciepła. Jemu się to opłacało. Na pompę brał 55 tys. zł a kupował gównianą pompę za grosze. Rynek jest taki, że w sklepie płaci pan 300% więcej, a jak jesteś instalatorem to bierzesz pompę za 1/3 ceny. Dotacje rozbestwiły producentów. Także wykonawca dostaje 5 tys. za montaż, który zajmie mu jeden dzień. Firma oszczędza też na osprzęcie. Szef sam wymyślił, jak poskracać obiegi i zamiast płacić 15 tys. oni robią to tak, że wychodzi 4

tys. zł. A jak ktoś marudzi i nie chce podpisać protokołu odbioru, to postraszą pismem do funduszu, że pan nie współpracuje, nie udostępnia możliwości założenia i wypisujemy pana z dotacji. I do zwrotu jest 136 tys. Każdy się osra słysząc coś takiego - zauważa.

Co więcej, Leszek Kowalski przekonuje, że wiele z zamontowanych pomp to urządzenia najslabsze, często wystarczające co najwyżej do podgrzewania wody w kranach.

- Widziałem pompę przed domem, która nawet nie jest podłączona. 90% klientów ma dalej swój stary piec. Wszystkim wmawiano, by się nie przejmować, nie ma żadnych kontroli. Ale ludzie zaczną mówić coraz więcej - dodaje.

Z pytaniem o wyjaśnienie czy można montować dodatkowy kocioł mając dofinansowanie na pompę ciepła zwracam się bezpośrednio do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Jak tłumaczy Magdalena Skłodowska, rzeczniczka NFOŚiGW, w ramach programu Czyste Powietrze można dofinansować zakup i montaż jednego źródła ciepła. Zgodnie z nowymi zasadami programu obowiązującymi od końca marca tego roku, w momencie zakończenia realizacji przedsięwzięcia oraz w okresie trwałości, w budynku objętym dofinansowaniem beneficjent może na własny koszt zainstalować i użytkować jedynie źródło ciepła wskazane jako koszt kwalifikowany, ale może dodatkowo zainstalować i kocioł gazowy. Wcześniej w momencie zakończenia realizacji przedsięwzięcia oraz w okresie trwałości mógł na własny koszt zainstalować i użytkować jedynie źródło ciepła wskazane w dotacji.

Magazyn nie wiadomo skąd

Pełnomocniczka pani Marii odebrała właśnie w jej imieniu korespondencję w sprawie przyznanej dotacji na magazyn energii. - Przecież ona tego nie podpisywała! Już na pierwszy rzut oka widać, że to jest podrobione - tłumaczy.

Oglądam dokumenty. Niby wszystko powinno się zgadzać - jest faktura na 42 tys. za zakup magazynu energii, protokół odbioru podpisany przez panią Marię, a nawet oświadczenie o dokonaniu zapłaty. Tylko nie ma samego magazynu. - To są sfalszowane dokumenty - przekonuje pełnomocniczka.

Zwróciła się o wstrzymanie wypłaty i rezygnację z dotacji. Jak się okazuje - podobne dokumenty otrzymała także jako pełnomocniczka Ewy ze Szczawnicy, która magazynu wciąż nie ma.

Kancelaria prawna prowadzi jeszcze sprawę kolejnej poszkodowanej z okolic Nowego Sącza.

Pracownik Leszek Kowalski

Przed sądem pracy toczy się tymczasem postępowanie z powództwa Leszka Kowalskiego. Ten domaga się zaległych premii i ustalenia stosunku pracy. Bo choć w papierach był zatrudniony na 1/4 etatu, pracował w pełnym wymiarze godzin nierzadko także w nocy. W październiku odbyła się pierwsza rozprawa, przesłuchiwanie byli świadkowie. Jak zauważa mec. Łukasz Ambroży, reprezentujący Leszka Kowalskiego przed sądem, nie tylko sprawy pracownicze pojawiły się podczas przesłuchania świadków.

- To co sąd usłyszał wywierało spore wrażenie. Jeden z zarzutów, że mój klient nie dostarczył umowy z beneficjentem, która nie została dostarczona do funduszu. Ale kiedy robił zdjęcia, dom był bez ocieplenia, balustrady i bez odbioru. Potem - według zeznań świadka - do funduszu poszedł ten sam dom z ociepleniem, balustradą, informacją odbiorową, tylko, że nikt tam później nie robił zdjęć. One nie odzwierciedlały stanu faktycznego. Czy to był fotomontaż, czy inny dom? To jeden z przypadków, a przypadków, które mam do omówienia jest przynajmniej trzydzieści. To nie Leszek Kowalski wymyślił sobie, że nie przekaże umów. A niektóre poszły z jego podpisem faksymile bez jego zgody - podsumowuje mec. Łukasz Ambroży.

Prawnik dodaje, że jeśli sąd stwierdzi przestępczość działania, może zawiadomić prokuraturę nadając sprawie dalszy bieg - już w sprawie karnej.

Dramat ekologii

Osoby poszkodowane, szukając pomocy i informacji, zaczęły kierować swoje pytania do Fundacji Monitor Środowiskowy. W działania Fundacji zaangażowany jest Andrzej Kliś - wcześniej operator programu "Czyste Powietrze" na Podhalu z Fundacji Pozytywni CO2.

Kliś zna mechanizmy systemu od środka i od dłuższego czasu pomaga osobom, które padły ofiarą nieuczciwych pośredników.

- Niestety, to, co Fundusz dzięki takim firmom "zrobił" na rzecz ekologii, to dramat. Dziś na samo hasło "ekologia" ludzie reagują nieufnością, kojarząc je z oszustwami i marnowaniem unijnych pieniędzy. Odbudowanie zaufania i przekonanie ludzi do edukacji ekologicznej będzie teraz ogromnym wyzwaniem - mówi Andrzej Kliś.

Kontrole są w toku

Z Dawidem Ł., szefem firm stojących za profilem z ekologią i Podhalem w nazwie, umawiam się na rozmowę pod pretekstem tekstu o plusach i minusach programu Czyste Powietrze. Przychodzi na umówione miejsce z dobrze zbudowanym, wytatuowanym mężczyzną, który przedstawia się jako Jarosław N. W trakcie rozmowy zdradza jednak, że ma na imię Karol i to właśnie on "pomagał" Józkowi przy dotacjach.

Jednak, gdy rozmowa schodzi z ogólnych spraw dotyczących programu na szczegóły dotyczące jego firmy, Dawid Ł. nie chce kontynuować rozmowy, nie godzi się na cytowanie i żąda wyłączenia dyktafonu.

Chce się wypowiedzieć wyłącznie podczas bezpośredniej konfrontacji z osobami, które zarzucają mu nadużycia. Ci się na to nie godzą.

Zapytałem Magdalenę Skłodowską czy do NFOŚiGW docierały bądź docierają skargi na działalność spółek, Dawida Ł.

- Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymał zgłoszenie obywatelskie dotyczące inwestycji realizowanych w Małopolsce, w których wykonawcą miała być jedna ze spółek. Zgłoszenie zostało przekazane do WFOŚiGW w Krakowie z prośbą o analizę i kontrolę wskazanych przedsięwzięć. Kontrole są w toku - zauważa rzeczniczka.

Skala nadużyć

Na koniec września 2025 roku organa ścigania oraz Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów w prowadziły w całej Polsce 477 postępowań o nadużycia finansowe lub ich podejrzenia. Zawiadomienia składały zarówno WFOŚiGW jak i beneficjenci.

Najczęstsze sygnały dotyczyły podejrzeń składania fałszywych oświadczeń, nieuprawnionego wykorzystania środków publicznych, zawyżania kosztów (np. zawyżonych cen stolarki), nieprawidłowości w dokumentacji i realizacji inwestycji.

O nieprawidłowościach, w skali całego kraju, wie Ministra Klimatu i Środowiska Paulina Hennig-Kłoską. - Staramy się wspierać osoby pokrzywdzone. Beneficjenci, którzy padli ofiarami wyłudzeń, mają nasze wsparcie. Przygotowujemy również zmiany legislacyjne, które wzmocnią ich ochronę prawną. Absolutnie nie zostawimy tych rodzin samych sobie - zwłaszcza tych, które w tym procesie padły ofiarami nieuczciwych działań - podkreśla szefowa resortu klimatu i ochrony środowiska w rozmowie z [...].

Jeśli padliście ofiarą podobnych oszustw ze strony operatorów czy wykonawców

pozyskujących dotację z programu Czyste Powietrze czy Mój Prąd - prosimy o kontakt, chętnie dopiszemy ciąg dalszy tej historii.

*Imiona głównych bohaterów (na ich prośbę) zostały zmienione.